Rok I. Nowy Targ, dnia 21 września 1913 r. Nr. 39.

19 13

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła". — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska" kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Poczucie obywatelskie.

Przed kilku tygodniami zjawił się w redakcyi naszego pisma niezwykły gość. Ubrany przyzwoicie, czysty, wygolony, mówiący dobrze po polsku, od czasu do czasu wtrącający jakieś słowo angielskie, ale tylko dla wyjaśnienia, jak to lub owo nazywają w Ameryce, gość ów sprawił na nas jak najmilsze wrażenie. Wdaliśmy się w dłuższą rozmowę. I pan Karol Zembal, on to bowiem był owym gościem, nie weźmie nam chyba za złe, jeśli o nim słów kilka tutaj napiszemy. Pan Karol Zembal, rodem z Chabówki, od dłuższego już czasu przebywa w Ameryce. Tam dorobił się w pocie czoła znacznego majątku, pracuje jednakże ciągle i pomnaża nietylko swój majątek, ale i siebie. Należy bowiem do organizacyi narodowych w Ameryce, czyta wiele książek i gazet polskich, co więcej, czasem sam chwyta za pióro i w sprawach narodowych głos zabiera. Po latach przybył odwiedzić strony rodzinne, ukochane Podhale, krewnych i znajomych Odwiedził też i naszą redakcyę. Pan Zembal był zachwycony tem, co się na Podhalu zaczęło dziać. W gorących słowach mówił o Drużynach Podhalańskich, o uniezależnieniu się ludności od lichwy, o organizacyach takich, jak Kółka rolnicze i Kasy Raifeisena, nie szczędził też słów uznania dla ludzi, co nie zapomnieli o Orawie i Spiżu, życzył jak najlepszego rozwoju „Gazecie Podhalańskiej". Na znak, że słów nie puszcza na wiatr, gość nasz nietylko gazetkę zaprenumerował, ale wstąpił także z udziałem do Podhalańskiej Spółki Wydawniczej.

Niemniej miłego gościa witaliśmy w progach redakcyi naszej w tym tygodniu. Był nim p Michał Gal, rodem z Odrowąża, który opuścił Podhale przed 28. laty i obecnie przybył na krótki czas odwiedzić strony rodzinne. Pan Gal był kiedyś w Rzymie, potem w Turcyi, później w Paryżu, a wreszcie osiadł w Ameryce, gdzie dorobił się znacznego majątku i wielkiego poważania wśród rodaków, jest bowiem prezesem jednej z grup Polskiego Związku Narodowego Ameryki północnej. My, którzy lubimy utyskiwać na wszystko, co robimy, że robimy źle i niedołężnie, możemy się pocieszyć uwagami p. Gala. Po 28 latach niebytności na Podhalu, p. Gal zauważył tu ogromne zmiany — na lepsze. Lepiej już uprawiamy ziemię, więcej wiemy o świecie, nie ocmi nas byle kręt lub okpiś, garniemy się do światu. Mieszkamy ładnie, szanujemy się, gościnności nie odmawiamy, serce umiemy okazać. To wszystko są uwagi p. Gala. I miło nam je słyszeć, choć nie wszystko byśmy malowali tak różowo. Ale niechże i tak będzie. To jedno w każdym razie da się wysnuć z rozmów i z p. Zebalem i z p. Galem, że zmiany na Podhalu zaszły i to poważne, zmiany na lepsze.

I pochód ten ku lepszej przyszłości postępowałby raźniej, gdyby nasi Podhalanie mieli w sobie więcej poczucia obywatelskiego, więcej wiary w siebie i w przyszłość, więcej zaufania do drugich przedewszystkiem między sobą. Na rzeczy te zwrócił już uwagę p. Szymon Gracz z Rokicin w swych artykułach pt. „Czego nam brakuje". Brak poczucia obywatelskiego, poczucia łączności w pracy i odpowiedzialności za teraźniejszość wobec przyszłości, to jedna z ujemnych stron naszego życia społecznego na Podhalu. Trzeba się

wyleczyć z tej, narażającej nas na wielkie straty, choroby.

Ale jak? Jednym z głównych środków zaradczych przeciw tej chorobie chłopskiej — to oświata, a z nią pogłębione doświadczenie życiowe. Coby było z panów Zembala lub Gala, gdyby wywędrowawszy w świat, na dole i niedole wśród obcych, nie starali się o rozwój swego ducha, o światło dla niego, o ustalenie swego stosunku do świata i ludzi? Zginęliby w szarzyźnie ludzi pracujących nad siły i wyzyskiwanych na każdym kroku. Byliby ofiarami wyzyskiwaczy amerykańskich, jak niemi są tysiące naszego ludu. Ale i p. Zembal i p. Gal nie szli przez życie utartą, starą drogą. Nie trzymali się w życiu przesądów, nie dali się opanować owej chłopskiej trwodze przed wszystkiem, co nowe i nieznane, jeno przebojem sami tyczyli sobie drogi nowe. Doświadczenia ich twarde są i nieubłagane. Każdy grosz, przez nich zdobyty, to cała powieść o życiu. Ale też ten grosz, jakkolwiek słusznie był ich celem, nie był przecież celem jedynym. I jeden i drugi garną się do książek, rozwijają w sobie poczucie narodowe polskie, zapisują się w Ameryce do towarzystw kulturalnych polskich i w nich dzięki swej inteligencyi i doświadczeniu życiowemu zajmują wybitne stanowiska. W towarzystwach tych, na obcej ziemi, spotykają się z braćmi Polakami i radzą o potrzebach starej Ojczyzny. W tem środowisku żyjąc, uczuwają tęsknotę do kraju i wracają, by odświeżyć czar miłości najdroższych stron rodzinnych. W stronach rodzinnych dają dobry przykład. Poczucie obywatelskie, na obczyźnie wśród wielkich trudów życiowych zdobyte i ugruntowane, tu, w kraju rodzinnym, na Podhalu, każe im zajrzeć do wszystkich istniejących instytucyi. Cieszą się istnieniem każdej i każdą radziby podeprzeć. Chcą nawiązać trwałą nić, wiążącą ich z kątem rodzinnym, z Ojczyzną. Dyktuje im to ich poczucie obywatelskie, którego niestety tak mało jeszcze na Podhalu — poczucie, że trzeba spełnić obowiązek wobec teraźniejszości, aby przyszłość nie wydała wyroku potępiającego. To poczucie powinno też wrastać coraz głębiej w Podhalan tak tutaj, nad Dunajcem, jak i na obczyźnie. Gdy poczucie to w nas wrośnie — przyszłość nasza.

Gazda.

Ks. Jerzy Cezary proboszcz czarno-dunajecki.

IV. Nie lepszym dla pokrzywdzonego ks. Cezarego był następny rok 1646. I w tym bowiem roku zasiano mu gwałtem rolę, zabrawszy z niej pewną ilość gruntu, a z ogrodu wywieziono na folwark siano, przyczem zasiewy spasiono bydłem. Sadowskiemu zaś nie wystarczało pobić Budzyńskiego, lecz jeszcze poranił nauczyciela szkoły w Czarnym Dunajcu Gawłowicza, odgrażając się przytem, iż znienawidzonego sobie nauczyciela zabije. Wspomniany Sadowski musiał być wielkim awanturnikiem, lub co ważniejsza ufnym bezkarności swoich czynów, skoro słyszymy, iż dnia 7 listopada wdziera się do szkoły, wyłamawszy drzwi. Nie zastawszy zaś tam nauczyciela, zamierza podpalić szkołę a tem samem i kościół. Na szczęście nadszedł Gawłowicz, który będąc celem wyprawy Sadowskiego, otrzymał swój udział w postaci razów i ran. Oczywiście domagania się proboszcza o ukaranie Sadowskiego były bezskuteczne — co więcej sam Radkowski miał nakłaniać Sadowskiego, ażeby wyciągnąwszy ze szkoły nauczyciela, zabił go. Wziął sobie do serca te namowy Sadowski, skoro otwarcie odgraża się pod adresem Gawłowicza. „Choćby mnie i dziesięć katów miało za to tracić, tedy przecie nie przestanę, aż tego żaka nożem przebiję“. Jeżeli takie postępowanie zalecał Radkowski swej służbie, to sam nie myślał poprzestać na dotychczasowych krzywdach, zadanych proboszczowi, nie myślał pozostawić go w spokojnem posiadaniu gruntów. W r. 1647 dnia 29 sierpnia polecił Czarnodunajczanom zabrać wóz zbożem naładowany z roli plebańskiej i przewieźć go na folwark, przyczem nie obeszło się bez bicia służby proboszcza. Tego rodzaju krzywdy, których ze strony starosty nie myślano zaprzestać, musiały wywołać akcyę procesową, jaką podjął ks. Cezary. Dowiadujemy się o naznaczeniu terminów dla stron procesujących się — zdaje się jednak, że w tym czasie do żadnego wyroku nie przyszło, a proboszcz sam przez parę lat nie odzywa się ze skargami. — Mimo tej chwilowej przerwy, nie miał jednak jeszcze długo zaznać spokoju ks. Cezary, ogród plebański miał długo jeszcze być jabłkiem niezgody. Bo oto Aleksander Rabsztyński, administrator starostwa, razem z ekonomem folwarku czarnodun. Remigianem Łużeńskim odebrali znowu w r. 1650 ogród proboszczowi i wyciągnęli czynsz od 2 zagrodników osadzonych na ogrodzie — w następnych zaś nie zadowoliwszy się wywróceniem ogrodzenia, zwanego „ostrowie“, mieli według skargi ks. Cezarego porozrywać jazy, przez co rzeka zabrała duży kawał gruntu.

Rządy Rabsztyńskiego w Nowotarszczyźnie były tylko przejściowe, a po zrzeczeniu się starorostwa przez Jana Wielopolskiego, starostą nowotarskim został w r. 1652 (29 lutego) Władysław Łukowski, który śladem swych poprzedników czynność swą zaznaczył zaborem ogrodu i poniszczeniem sprzętu gospodarskiego. Ponadto dnia 5 lipca 1652 r. zjechawszy do Czarnego Dunajca w towarzystwie podstarościego nowotarskiego i ekonomów Marcina Zagórskiego, Sebastyana Dębickiego i Szym. Pyzowskiego, wprowadził do ogrodu 30 koni i co można było z niego wziąć,

zabrał. Pomijając już zabranie proboszczowi wozu z wapnem, przyczyniał się do zubożenia kościoła, ponieważ zakazał oddawania legatów ofiarowanych przez pobożnych parafian. W wyrządzaniu krzywd pomagali Łukowskiemu wspomniani już ekonomowie, którzy dnia 8 sierpnia (1652 r.) zwoławszy ludzi ze wsi, rozrywali jazy na rzece Dunajcu, ażeby chociaż naporem wód pomniejszyć grunt proboszcza. Złość do ks. Cezarego musiała być wielka, skoro żona Zagórskiego Anna i córka Marya, nie wahały się lżyć go i bić aż do krwi. Ze swej strony ks. Cezary nie przestawał nużyć swych przeciwników procesami, ponieważ nie mógł darować krzywd — dnia 24 maja składał w grodzie sandeckim wezwanie (przez woźnego) Władysława Łukowskiego i Aleksandra Rabsztyńskiego do stawienia się w przeciągu 4 niedziel przed sądem.

Ostatecznie w sporze z Łukowskim starania jego zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem, pod datą bowiem 30 września 1654 r. wydał król Jan Kazimierz wyrok, w którym na całej linii odniósł zwycięztwo proboszcz czarno-dunajecki. W wyroku wspomnianym zobowiązano Łukowskiego do zapłacenia za pożytki z ogrodu za 3 lata — 30 złp. czyli tem samem przyznano posiadanie ogrodu proboszczowi. I w innych orzeczeniach przyznano słuszność ks. Cezaremu, nakazano bowiem staroście naprawić ogrodzenie „ostrowia“ (do sporządzenia tego ostrowia sprowadził ks. Cezary drzewo z Węgier), względnie zapłacić proboszczowi za nie 160 złp. Zarazem ponieważ uznano winę starosty przy zrywaniu jazów, przeto zważając, że to wezwanie było połączone z wielkiem niebezpieczeństwem dla proboszcza, dlatego przysądzono mu sumę 60 złp., nakazując przy tem staroście zepsute łany naprawić (lub zapłacić 200 złp.) i rzekę Czarny Dunajec przywrócić do dawnego koryta. Grunt — zabrany przez rzekę — polecono staroście w innej stronie tej samej wielkości i jakości proboszczowi nadać, przy czem przysądzono temu ostatniemu wszelkie koszta poniesione na proces w kwocie 2000 złp. Nie koniec na tem — w wyroku bowiem nie zapomniano nawet o sprzęcie gospodarczym (pług, szle), zniszczonym przy najeździe na ogród, nakazując i ten zwrócić proboszczowi.

W ten sposób długi spór o ogród zakończył się wygraną dla ks. Cezarego, który z początkiem następnego roku zbiera wyniki tejże, bardzo dogodne dla siebie. Łukowski bowiem chcąc wynagrodzić krzywdy zadane, nadaje proboszczowi rolę Miotłowską aktem z dnia 26 stycznia 1655 r., kładąc tylko warunek utrzymywania z niej wikarego i organisty. (Król zatwierdził tę darowiznę dnia 30 czerwca 1655).

(Dokończenie nastąpi). *Dr Józef Rafacz.*

Czy grozi głód.

Takie pytanie postawiło „Słowo Polskie“ Radom powiatowym i obecnie drukuje odpowiedzi o rozmiarach klęsk w Galicyi, spowodowanych tegorocznemi

WOJCIECH BRZEGA.

WDZIĘCZNOŚĆ.

Z ludziami trza sie zgodzać, nie robić despetu jeden drugiemu, bo człek nigda nie wie, jako mu kie wyjdzie. Nie wie człek, wto go kie moze zeprzeć i zratować.

Dyć jo wom tu powiem, jako roz braciom Krzeptowskim wyjechało. He! dawno to beło, cosi we dwa roki po reberyi hohołowskiej.

Kojsowie juz wte wrócili ze Śpilbergu, a i Styrcuła z Dzianisa wróciéł, ostoł ino ksiądz Kmietowic i organisty Andrusikiewic, a i urlopnicy Mihoł Scurek, Józek Walos i Hanuscorz, bo ci béli we wojsku przódzi, to pote we Wiédniu w garnizonie siedzieli. Słyhu tu wiency o nich nie beło, pewnie tamok juz wygineni.

Casy wte straśnie ciężkie beły, głodowe roki nastały. Owies skredzioł, grule gniły, bida beło co kany kupić. Morcin z pod Blahówki cosi trzy tyźnia jeździł po Węgrach za siociem, ni móg nikany nic kupić i naprózno wróciéł. Kie wseł do hałupy, sytka patrzeli, jakie im zycie przywióz, a on wzion piniondze, rzuci na środek izby i pedzioł: „jédzcie dzieci“.

To ludzie wte i trowy sie juz hytali, jedli warmuz, łobode, scerbok ten oset, co po młakach rośnie — liście maku. Siedziała dziadula u Jasiśka — to nasiała maku całom grzynde, warzyła te liście i Jasiśki jedli. — Ślaz, babkę, co po ogrodach rośnie, jedli — wseleniejakiej trowy sie hytali. Pokrzywy warzyli, pyrnice mleli — dobro beła mąka ś niej. Liście bukowe, a i skorupinę z buka łupili, susyli i mleli, miesali z mąkom i piekli moskole ś niej. Kie se zbocem, to wom powiem, ze byk nie kcioł drugi roz tego dockać, he wolałbyk, coby mnie Pon Jezus wzion, bo choć człek by mioł co jeść, to na drugich nie przepatrzés!

Dziadów wte to telo beło, — co jeden wychodził, a drugi wchodził ci w hałupe. — Hoćkanyś dziada nasel przy drodze skołcanego — tak marli z tego głodu.

Gwarzéli, ze jacysi ksiendzo jezuwici jeździli po świecie i oni taki głód sprowadzili. Pono zycie, grule, cy owies pochowali do ziémi. — Wzieni nasuli grul, cy tez owsa do truchły, odśpiewali rekwije i tak, jak trupa do grobu pohowali.

ulewami. Są tam także odpowiedzi z powiatów nowotarskiego i limanowskiego. Jakkolwiek o rozmiarach klęski w naszym powiecie już pisaliśmy, pozwolimy sobie przytoczyć odpowiedź Rady powiatowej, która zresztą nie jest jeszcze wyczerpującą, gdyż brakuje wykazu szkód w gruntach i łąkach.

„Położenie ludności jest ciężkie — powiada Rada powiatowa nowotarska — tem więcej, że juz rok poprzedni, który przez słoty w czasie zbiorów na Podhalu spowodował kolosalne wprost straty, wyczerpał zasoby ludu. Wskaźnikiem nędzy ludności jest wzmożona emigracya do Ameryki za zarobkiem.

Pomoc publiczna jak dotychczas jest wprost konieczna w celu przywrócenia komunikacyi; powiat nasz wysilony, bezwarunkowo nie podoła ciężarom, które z powodu zniszczenia dróg i mostów nań spadły.

W roku ubiegłym otrzymał powiat zapomogę rządową w kwocie 60.000 koron z zastrzeżeniem, że Wydział powiatowy zniszczone w roku 1912 przez powodzie drogi i mosty odbuduje wedle ustalonego kosztorysu kosztem 100.000 koron. Z powodu klęski słoty w ubiegłym roku nie otrzymał powiat żadnej zapomogi, tak, że nawet ziarna na zasiew nie można było dostarczyć ubogiej ludności po cenach niższych, niż targowe.

Z gwałtownych potrzeb ekonomicznych, stojących w związku z tegorocznemi klęskami, podnosimy dwie, a mianowicie: sprawę regulacyi górskich potoków i zalesienie stoków górskich. Obie dla naszego powiatu są piekące, a druga ma niezawodnie bardzo doniosłe znaczenie i dla całego kraju. Dawne wielkie przestrzenie lasów w Karpatach w naszym powiecie znikły prawie zupełnie. Dawne lasy dworskie prawie zupełnie wykupili włościanie, podzielili je na drobne części, poczem prawie niczem nie krępowani wycięli je, pozostawiając zręby niezalesione, a przez intensywne wypasanie ich uniemożliwili nawet zalesienie samorzutne. Dziś przestrzenie te, idące w tysiące morgów, przedstawiają się jako nędzne pastwiska, po których woda deszczowa spływa niczem nie wstrzymana, zabierając resztki żyznej ziemi i powodując nagłe wzbieranie potoków i rzek górskich. Sądzimy, że w interesie całego kraju leży, aby powołane czynniki zapobiegły dalszej dewastacyi terenów lasowych a nadto, aby tereny zdewastowane jaknajrychlej zalesiono.

Z nadesłanego do redakcyi obszernego zestawienia szkód tylko w środkach komunikacyjnych w wymienionych tylko 31 gminach powiatu nowotarskiego przegląda okropny przerażający stan. Szkody wynikły głównie wskutek wylewów potoków górskich, źle lub wcale nie uregulowanych. Potoki te są: Knurowski potok, Ochotnica, potok Ruski, Białka, Lepietnica, Ponica, Kowaniec i Cicha Woda; zaś rzeki: Raba i Dunajec. Prawie na całym obszarze zostały zniszczone drogi i mosty tak dalece, że już nietylko przedostać się nie można ze wsi do wsi nawet pieszo, ale nawet w wielu miejscowościach od domu do domu; główna arterya powiatu droga I kl. z Chabówki do Nowego Targu nie do użycia z powodu zupełnie zniszczonych mostów i drogi kawałkami. Wylew przeważnie tak

---

Dyć tu i u nos w Zokopanem béli ci misyonarze, bocem — to jeden ś nik, takí siwy ksiondz, kie mioł kozanie, to se ino telo gwarzeł: „E! ludu! ludu! jedna strawa cię odeńdzie!"

To tez sie pote widziało, co grule syćko pieknie wyginom! Jesce do tego ozruch się zrobieł na Węgrak, Kosiut zacon z cysarzem wojować. To brali tu od nos hłopów — wzieni Jasia Gadeję, z Gładkiej kogos od Jędrasiów i za Wilcnika jednego hłopa. To ino do uspokojenio przysięgali. Jak za rok ułozom Kosiuta, to za rok sie wrócom, a jakby i dwaścia roków trza béło ś nim wojować, toby telo słuzyć musieli. To śli za Kosiute bez całe Węgry. Jaś Gadeja to mi gwarzeł, jakoto béło — a Kosiut sie ino cofoł — tak, co jaze trzy razy całe Węgry w kółko obeśli, a śpiewali:

„Na kosyckiej horze cerwina nastała,
Na budzie wisiała Kosiutowa głowa;
Kosiutowa głowa, Kosiutowe nogi,
Tam bedom wisiały śrybelne ostrogi.
Kosiucie! Kosiucie! marne twoje zycie,
Kie jo sie uweznem, pudzies na przebicie!"

Wte to wej wybrali sie bracia Krzeptowscy na głuchanie pod Krywań. Pośli do Hlińskiej doliny, do Gołyk Wirhów luptowskik. Przenocowali się we Wirkcichej i jak sie przenocowali, tak poseł Józek — ten, co był we młynie — z brate Jędrka do Hlińskiej, na jedno homisko — a Sabała z Wojtusiem — co mioł Gackulę — na drugie. A luptoków seści béło z leśnickim a Krzeptowscy o nik nie wiedzieli. Luptoki na wobkę bijom, jak zlatuje ptok, to go na ziemi bijom. Nie wiedzieli nasi o tem, bo u nas, z tej tu strony, to podkradajom sie pod drzewo i na drzewie go strzylajom. Jak sie oześli rano, tak idom kozdy w swojom strone — słysom: Klepko! Pirsy wpod Jędrek między luptoków, pote Wojtek, bo oni śli i wypatrzowali na drzewie, a tu odrazu luptocy wyskocyli z wymierzonymi flintami — kurki odwiedzione — krzycom: „Stój! bo pry sam Bohu strylać budu!" Józka ostatniego hycili; ón zacon im uciekać, skocył na wykrot, béł zakurzony śniegem, myśłoł, ze brzyzek i wpod między gałęzie i tamok go hycili, no, i prowadzom ik w Luptów. Sabała uwidzioł z drugiego boku i patrzy, cyby sie jako nie dało, coby na strzał syćkik seści wzion. Kieby béł mioł dubeltówke, toby béł doł rady, bo mu sie roz wyporządkowali, coby ich béł syćkik trefił, ale mioł na krzemień, boł sie, ze braci trefi. Tak jak juz widzioł, ze nie do rady, wzion i namyśłoł iść ku nim, myśłoł, ze ik wykupi. Mioł trzysta reńskich siajnych.

podmulił drogi, że one już istnieć nie mogą bez murów oporowych i ław kamiennych, miejscami nawet musi się niezbędnie częściowo uregulować potoki w celu ochrony drogi i zabudowań, leżących przeważnie nad wodą. Wiele domów znikło, a wielka ilość wisi na łasce losu, czekając runięcia. Najszkodliwszym okazał się potok Ochotnica, której pustoszenia dochodzą do 70.000 kor. Dunajec miejscami ominął budowle regulacyjne i porobił ogromne spustoszenia.

Oto cyfry: zupełnie zniszczonych mostów 18 a częściowo 4, o długości sumarycznej 414 m., koszcie naprawy 164 480 koron:

dróg zupełnie zniszczonych (największy kawałek w Ochotnicy 13 klm) razem 52.793 m., w 22 gminach, o koszcie wraz z kawałkami częściowo zniszczonymi 730.979 kor., w czem mieszczą się roboty murów oporowych i ław kamiennych na 6.593 m. długości, o koszcie 123.984 kor. Z wyszczególnionych wskazanych robót okazuje się, że woda zabrała z dróg przeszło 2.000 m. kub. murów drogowych (wyjątkiem mostów), a 36.700 m. kub. szutrowisk i nasypów;

roboty wodne jak jazy i obrony nadrzeczne dróg na długości 1840 m. o koszcie 7.600 kor.

Ogółem szkody w komunikacyach całego powiatu, liczone minimalnie, wynoszą kwotę 904.119 kor.

Potrzeba regulacyi okazuje się piekącym postulatem. Licząc długość powyższych potoków do uregulowania na 100. km., a koszt regulacyi jednego km. na 16.000 kor., to cała regulacya wód w pow. nowotarskim kosztowałaby 1,600.000 kor. W porównaniu z tą cyfrą szkody z jednego roku wynoszą 56.5 prc. Niech to przemówi do sumienia czynników miarodajnych i prawodawców.

Podobnie bolesny stan przedstawia powiat limanowski. Szkody, jakie poniósł ten powiat, są dwojakie: spowodowane wielkiemi ulewami z t. zw. oberwaniem chmur, i wywołane długotrwałymi, przeszło 3-miesięcznymi deszczami.

I. Wielkie ulewy szerzyły zniszczenie w środkach komunikacyi, a spadająca z gór woda znosiła urodzajną ziemię. Pod tym względem uległa szczególniejszemu zniszczeniu górska część powiatu. 2 duże mosty: na Rabie w Kasince Małej i na Kamienicy w Kamienicy na granicy Zabrzezia, i 6 mniejszych mostów muszą być częściowo lub całkowicie odbudowane. Zniszczenie mostu jest przerwą w komunikacyi taką, iż musi być ona usuniętą zaraz. Odbudowa zaś tych mostów wymaga koniecznie 40—50.000 kor., uszkodzenia w drogach są w pewnych miejscach również przerwą absolutną w komunikacyi — i również muszą być naprawione, a do tego potrzeba drugich 50 000 koron. Sytuacya bez wyjścia wobec 8000 koron udzielonego zasiłku ze skarbu państwa. Powiat zaś tak obciążony pożyczkami, że o zaciągnięciu nowych niema mowy. Zresztą, która instytucya ma teraz pieniądz do pożyczania?

Wielkie ulewy, jak już wspomniano, spowodowały specyalnie górską klęskę — t. j. znoszenie urodzajnej ziemi. W nizinach ta klęska jest zupełnie nieznaną: tam woda zaleje, zamuli ziemię, niszcząc plon jednoroczny, tu woda spadająca z siłą z gór, obnażonych z lasów

---

Poseł ku leśnickiemu, doł mu te dudki, doł mu i pas, mioł ładny — ale cobyśta! Leśnicki wzion dudki i pas i kozoł Sabałe związać. Sabała sie nie bróniéł; myśli se: „majom óni cierpieć, cierpmy syćka wroz, bedom óni wisieć, niek wisem i jo!" — nie broniéł sie. Luptoki obdarli go z odzienio, rzemienie od kerpcy wywlekli, serdok wzieni i gnali ik w dziedzine, jaze ik zawiedli na Pribielinom do ryktara.

Jak ik tamok zaprowadzili, tak zakuli ik i obstawili wartom: po dwok ludzi stało ze siekirami przy oknak i dźwirzak. Leśnicki posłoł nakoz do grófa, do Mikułasa. ze tak a tak sie stało, ze pohytali Poloków przy głuhaniak — i pośli pote do karcmy pić. — Pili w karcmie i ozpowiadali ludziom, jako poloków pohytali, jaze przyseł z karcmy jeden hłop ku Krzeptowskim. Luptok whodzi do dźwirzy, a Sabała patrzy i zarosieńki ocy zamrózéł, rzekomo śpi, ale luptok go poznoł i pado: „Ty sim ptasicku, jo cie znom! Ty ino udajes, ze śpis — cy jako mu ta pedzioł po liptowsku — ale ty — pado — dobrze cuwos. My sie spotykali w tyk horak!"

I wzion Sabałe jednom rękom — wzion i prasnon do drugiego kąta. Luptok béł hłop, jednom rękom wzion i prasnon jako sajtę w kąt. Hłop béł, ale kie spotkali kany, to gnał przed Sabałą, boby béł obiéś strzelił do niego. Tak nieroz uciekoł, jaze dudniało. Ale mu ta juz pote nic nie robiéł, bo mieli zakozane od leśnickiego, ba wzion i wróciéł do karcmy.

Na drugi dzień przyśli gróf, trzók: Denko gróf, Dziuro i Aduś, a stary gróf béł w Mikułasie. Ryktar mówi im, ze Krzeptowskich połapali — spytali sie go: „Keny?" — „W Hlińskiej" — „Co dziełali?" — „Polowali na głuhanie". Pogodali z tém ryktarem i przyśli do nik, cy som prowdziwi Krzeptowscy: „Jakjeście prowdziwi, jednego puscomy z wos, wtóry kce, coby przyniós zoświacenie od wójta, od księdza i ze sądu z miasta. Jakjeście prowdziwi, to wos puścimé", Józek poseł, ale ledwie poseł, kie se przybocyli. ze baca jest, co hodziéł do Polski i on ich pozno i posłali po niego do Mikułasa.

Posłali leśnego, napisali pismo do ojca — leśny zaseł, grof pisanie przecytoł i pedzioł: „Jak som jest ci prawdziwi Krzeptowscy ze Zokopanego, to jém dom pozwolenie na polowackę od Gołyk Wirhów po Hradek" — Leśny bace przywiód, baca zaroz ik poznoł: „To jest — pado — Jano. Tamok zaś Andrzejko. Na Wojtka juz nie wiem, jako pedzioł, cy Dziuro, cy jakosi ta". I znowu wysłali leśnego do grófa. Gróf ko-

zabiera plon wraz z glebą. W ten sposób w mszańskim okręgu sądowym woda zabrała przeszło 14 morgów ziemi. W Kasince Małej pewien gospodarz stracił 5 morgów ziemi, po której zostały mu tylko gołe kamienie; odrazu został żebrakiem. W gminie Olszówce woda zabrała cały budynek szkolny wraz z całem prywatnem mieniem nauczyciela, który zaledwie z życiem uratował siebie, żonę i dziecko. Straty tego rodzaju oceniać można na 20—25.000 kor. Straty to może niewielkie na sumę, ale bardzo ciężkie dla tych, których dotknęły, bo niczem już niepowetowane.

II. Długotrwał. deszcze spowodowały: 1) lichy zbiór pierwszej trawy i koniczu w całym powiecie, 2) zgnicie lub niewykształcenie się ziemniaków w miejscach mokrych, nizinnych i na północnych stokach gór. Ta strata jest najpowszechniejsza, faktycznie niezmiernie dotkliwa, bo i brak ich do jedzenia i do sadzenia. Trzeba pamiętać, że ziemniak i konicz, to główne produkty gospodarstwa górskiego. Jest to główna żywność nierogacizny i bydła — jedynego prawie źródła gotówki dla tutejszego rolnika. — Dziś już odbija się to na masowem sprzedawaniu bydła, a co za tem idzie, na bardzo znacznym spadku cen tegóż.

Zbiór zbóż jest lichy: mało kto zdążył zebrać żyto w stanie suchym. Pszenicę właśnie teraz zwożą, jęczmiona i owsy jeszcze nieżęte. Co pewien czas trafiają się dni pogodne 1 do 2 najwyżej; co się w tej krótkiej chwili da porwać z pola, to uratowane. W górach i to trudno wykonać, ponieważ większość planów jeszcze zielona. Gdyby pogoda potrwała jaki tydzień, możnaby i te liche, pogniecione, poprzerastane zboża jako tako zebrać. Słaba jednak nadzieja, gdyż po 1—2 dniach pogody następowało zawsze 8 do 10 dni deszczów. Również niewiadomo, co będzie z drugiemi trawami i koniczem.

Do zupełnie pewnych strat w plonach należy zatem zaliczyć: ziemniaki, część buraków pastewnych, zupełną stratę grochu, fasoli, ogórków. W cyfrach przedstawia to ogromną kwotę, bo najmniej milion koron. Połowiczna strata i nie dająca się dziś stwierdzić dokładnie — w zbożach.

Dodać także trzeba, że śnieg, który spadł w maju, zniszczył prawie doszczętnie owoce w całym powiecie. N. p. sad liczący 600 drzew rodzących — dał 2 korce jabłek. Pokazało się trochę śliw, lecz i te wskutek deszczów popękały i zgniły na drzewach.

Wreszcie obrazu nędzy dopełnia upadek pszczół. Wszyscy właściciele pasiek żebrzą o cukier tańszy, inaczej ani jeden pień nie przetrzyma tego roku.

Wynik ten — że rolnicy chcąc zasiać, zasadzić, przeżyć i przeżywić żywiznę domową, będą musieli kupować, kupować i kupować. Ale za co? — Jeżeli więc rząd państwowy chce przyjść z pomocą, to musi wyasygnować znaczne kwoty na roboty publiczne, a instytucye samopomocy i samorządu sprowadzić na sprzedaż po cenie kosztu wszystko, co będzie potrzeba: paszę, ziemniaki, zboże, aby ustrzedz ludność od wyzysku spekulantów; a przedewszystkiem ziemniaki".

---

zoł swojej babie spyrki urznąć, naryktować chleba i posłoł im to na droge i ostro przykozoł, coby im syćko oddali, co im wzieni; trzysta reńskich siajnyk musioł leśnicki wrócić Sabale. Straśnie mu po nosie béło; narzykoł pado: „Cemuzek ik nie wypuścił za wykup!"

Telo ino kozoł im ten gróf pedzieć: „Ze wos wej przywieść musieli, a jo sie tak wasego ojca spodziewoł, a nie przyseł ku mnie". — Gróf pote telo ino Panu Bogu dziękowoł, ze ich do urzędu nie oddali, bo to wte reberya béła na Węgrach, to kozdego obcego, kie go z broniom w ręku hycili, to zaroz na śmierć sądzili.

Krzeptowscy hnetki pośli do domu, ale juz we Wirhkamienistej Józka spotkali, co juz séł z papierami z miasta. Tak wej bidok lecioł, co za jeden dzień i noc z Pribieliny miasto obeseł i na przełęc Kamienistej dolecioł. Hej to downi trzymali sie horni hłopi! Krzeptowscy bracia, to jeden za drugim w ogieńby skocył! A ze starym gróte, to tako rzec béła, ze roz temu panu wyzdyhały owce i musioł posłać do Polski nakupić. Baca poseł i Krzeptowski hodziéł ś nim i pomóg mu nakupić tyk owiec, jesce mu pozycył pinieńdzy i zaręcył za tém panem, bo dudków bacowi hybiło i to tak dziwno béło temu grófowi, ze jego tak w Polsce znajom, za co, ze go Krzeptowski nie znoł, a takom mioł wiare ku niemu, ze mu pozycył tysiąc, a na drugi zaręcył za nim, ba! jesce pomóg przepędzić bez Kamienistom, coby na Suchej górze racicowego nie płacić, bo wte między Węgrami a Polskom kómora béła. — Nieroz stary gróf odkazywoł na Krzeptówki, coby Krzeptowski przyseł ku niemu, — ale to Krzeptowski nie mioł casu i pomar i nie béł z tem panem. Ale ón sie wej synom odwdzięcył.

Tak to wej drzewiej przyjaźń i wdzięcność między ludziami béła.



Przegląd polityczny.

(Chiny i Japonia. — Z półwyspu bałkańskiego. — Austro-Węgry i Rosya. — Sejmy. — Nowa partya na Węgrzech. — Rozboje pruskie. — Gubernia chełmska).

Przed niedawnym czasem powstała w Chinach rewolucya przeciw rządowi republikańskiemu. Podczas tej rewolucyi wojska Juanszikaja, prezydenta Chin, zdobywając miasto Nankin, zamordowały kilku Japończyków. Rząd japoński zażądał od Chin zadośćuczynienia za ten czyn, naród japoński zaś gwałtem domagał się od swego rządu wysłania wojsk do Chin, zajęcia Nankinu, jednem słowem: wojny z Chinami. Osłabienie Chin byłoby Japonii bardzo na rękę. Podczas rewolucyi obecnej Japonia pocichu popierała powstańców przeciw Juanszikajowi, chcąc w ten sposób doprowadzić do rozdziału Chin na dwa państwa: południowe i północne. Po osłabieniu Chin, Japonia byłaby jedynem nowoczesnem mocarstwem w Azyi. Japonia postawiła też bardzo ostre warunki zadośćuczynienia za mordy w Nankinie, sądząc prawdopodobnie, że Chiny ich nie przyjmą. Na razie — przeliczyła się. Rząd chiński przyjął te warunki i na razie niebezpieczeństwo starcia minęło. Czy na długo, przyszłość pokaże.

Na półwyspie bałkańskim stosunki ciągle jeszcze nieustalone. Zawarcie pokoju między Turcyą a B łgaryą nie doszło jeszcze do skutku. To tylko pewne, że zarówno Adryanopol, jak Kirkkilisse pozostaną przy Turcyi. Jest to ogromna klęska także moralna Bułgaryi. Bo przecież przy zdobywaniu tych miast wyginęły tysiące Bułgarów. Bułgarya, jak to już nieraz podnosiliśmy, padła ofiarą wykrętnej polityki „słowiańskiej“ Rosyi. Rosya to tak pokierowała sprawami, aby Bułgaryę upokorzyć i osłabić i rzucić sobie pod stopy, jako zależną. Nic też dziwnego, że w całej Bułgaryi odbywają się obecnie wielkie demonstracye przeciw Rosyi, podczas których lud woła głośno: „precz z Rosyą!“

Turcya zaczyna myśleć poważnie o swej przyszłości. Jak słychać, dostała obecnie 700 milionów franków pożyczki we Francyi. Turcya ma za tę pożyczkę dać francuskim towarzystwom koncesye na wszystkie koleje we wschodniej Małej Azyi i Syryi.

Grecya i Serbia zajęte są obecnie ustaleniem granic między sobą na nowo zdobytych ziemiach. Serbię jednak, a zwłaszcza Czarnogórę czekają znów nowe kłopoty. Oto „niezależni“ Albańczycy, słynni z dobrze organizowanych napadów i rozbojów, najmilsi sercu Austryi — stanęli w sile 10.000 ludzi niedaleko miasta Szkodaru (Skutari) i zamierzają wpaść do Serbii i Czarnogóry. Gotowa nowa wojna.

W monarchii austro-węgierskiej kipi. W Wiedniu zaczęli się zastanawiać po gazetach żydowskich (Neue freie Presse) nad tem, jakby tu doprowadzić do zbliżenia między Austro-Węgrami a Rosyą. Po kilku artykułach, a zwłaszcza po jednym z nich, podpisanym przez niejakiego Müllera, zabrała w tej sprawie głos wpływowa gazeta rosyjska „Nowoje Wremia“. Gazeta ta wyraźnie oświadczyła, że w Rosyi nie wierzą politykom austryackim i w żadne sojusze wchodzić z nimi nie chcą. Odpowiedź przynajmniej szczera. I w całych Austro-Węgrzech my jedni — zdaje się — my tylko, Polacy, ulegamy co pewien czas złudzeniom i dajemy się brać na lep austryackich zwodzijaszów. I my jedni jesteśmy z Węgrami, którzy nie idą szukać przyjaciół w Petersburgu czy Moskwie. Bo my wiemy, że prawosławny Moskal nigdy nie będzie naszym przyjacielem. Że Moskal ten tylko czeka na stosowną chwilę, aby wkroczyć do Galicyi i zabrać ją pod knut.

Wielkie kłopoty ma rząd austryacki z Sejmami, w których praca od kilku lat jest prawie w zupełnym zastoju. Nasz galicyjski Sejm — zdaje się — nie będzie teraz zwołany. Rusini zgodzą się na zwołanie Sejmu, jeśli natychmiast będzie w nim wzięta pod rozwagę sprawa reformy wyborczej. Niebawem kierujący politycy polscy mają odbyć narady w tych sprawach.

Na Węgrzech powstała nowa partya polityczna pod przewodnictwem hr. Andrassy'ego. Partya ta ma na celu ustalenie konstytucyi węgierskiej. Stronnictwo domaga się, aby istniejąca dzisiaj ustawa wyborcza obejmowała szersze kręgi ludności, a prawo głosu otrzymali wszyscy obywatele, którzy ukończyli 24 rok życia. Głosowanie ma być bezpośrednie. Stronnictwo oświadcza się dalej za zniesieniem stanu wyjątkowego w Chorwacyi i ustaleniem lepszych stosunków między narodami, mieszkającymi w kraju. Nowe stronnictwo liczy już 30 posłów, oraz 40 członków Izby magnatów.

Donosiliśmy już o haniebnem wyrzucaniu z domów wywłaszczonych Polaków w Poznańskiem, w zaborze pruskim. Podajemy dalej szczegóły tej hańby XX wieku, aby te pruskie zbrodnie wryły się głęboko w dusze i serca polskie i aby wykopały przepaść pomiędzy nami a wywłaszczycielami, aby to pruskie plemię ścigała zawsze i wszędzie nienawiść polska, nigdy nie ustniejąca, nigdy nie malejąca, ale pomnażająca się i twórcza, wzmacniająca nasz naród dla przetrwania niedoli. Oto obywatela w Dobskach, Zabłockiego, formalnie wyrzuciła pruska komisya kolonizacyjna z jego dworu, gwałcąc nawet swoje własne pruskie ustawy. Administrator komisyi Kolbe włamał się do dworu p. Zabłockiego i podczas jego nieobecności objął dwór w posiadanie. Skarga p. Zabłockiego przez landrata, naczelnika powiatu i przez sąd została odrzucona, wobec czego p. Zabłocki wniósł na administratora Kolbego skargę do prokuratoryi o włamanie i przemoc. Naturalnie, że i ta skarga będzie odrzucona.

Dnia 14 września zaczęła istnieć w caracie nowa gubernia chełmska. Rząd rosyjski, chcąc zrusyfikować Polaków - unitów i przemieniać ich na prawosławnych Moskali, zniósł gubernię siedlecką, obkroił gubernie

łomżyńską i lubelską, oderwał jej przynależność od Królestwa Polskiego i poddał ją pod bezpośrednią władzę Petersburga. Moskale będą się znęcali nad Polakami w nowej gubernii z całą zajadłością odwiecznych wrogów. Zaprowadzenie nowych władz gubernialnych obchodzili czarnosotieńcy i popi rosyjscy uroczyście, to znaczy — pili na umór. Nowe „rosyjskie“ miasto gubernialne wyglądało po tych uroczystościach, jak... kałuża.

Zjazd prezesów Rad powiatowych.

Z inicyatywy przewodniczącego Zjazdu prezesów Rad pow. posła St. Jędrzejowicza odbyło się we Lwowie posiedzenie prezesów Rad powiatowych, w ktorem wzięli również udział namiestnik — dr. Korytowski, marszałek kraju hr. Gołuchowski, członkowie Wydziału krajowego dr. Dąmbski i dr. Bernadzikowski, poseł Kędzior i radca Wydziału kraj. Latoszyński.

Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos między innymi namiestnik dr. Korytowski i marszałek hr. Gołuchowski, uchwalono następujace wnioski, przedłożone przez prezesa imieniem Wydziału zjazdu:

1. Jak najwydatniejszej pomocy rządu co najmniej w kwocie pięciu milionów koron na roboty publiczne t. j. naprawę zniszczonych dróg i objektów drogowych, odprowadzenia wód itd., do rąk poszczególnych powiatów.

2. Wystaranie się przez Wydział krajowy u rządu pożyczki w kwocie 3 milionów koron na udzielenie powiatom bezprocentowych pożyczek na naprawę i budowę dróg.

3. Energicznego rozpoczęcia z wiosną 1914 uchwalonych przez Sejm regulacyi rzek i zabudowania potoków górskich.

4. Wobec groźnej sytuacyi dla rolnictwa, a zwłaszcza dla średniej własności i wielce obciążonej tak długami hipotecznymi jak i uciążliwym kredytem, oraz dla dzierżawców, odnieść się za pośrednictwem rządu krajowego do rządu centralnego o obmyślenie środków zaradczych czy to w niskoprocentowych pożyczkach czy też za pośrednictwem banków na skonwertowanie zaległych rat hipotecznych.

Z kolei uchwalono następujące wnioski członków:

Zjazd prezesów rad powiatowych wzywa c. k. rząd, aby za pośrednictwem banku austro-węg. zapewnił powiatowym instytucyom, zatem powiatowym kasom oszczędności, Tow. zaliczkowym, kasom Raiffeisena odpowiednich funduszów niskoprocentowych celem udzielania pożyczek na dogodnych warunkach ludności dotkniętej tegoroczną klęską.

Domagamy się od rządu: a) Aby kukurudzę zakupioną obecnie przez organizacye rolnicze poza granicami państwa uwolnił od cła. b) Aby dla kartofli i kukurudzy, sprowadzonej do przerobienia na spirytus w gorzelniach rolniczych przyznał ulgi frachtowe, a to do wysokości rzeczywistego kosztu przewozu. c) Aby rząd wydał oznajmienie, że niewyrobienie w tej kampanii kontygentu nie pociąga za sobą utraty kontygentu.

Zjazd uchwała zażądać od Wydziału krajowego utworzenia funduszu pożyczkowego dla gmin i rad rad szkolnych miejscowych, ażeby umożliwić im pokrycie koniecznych wydatków.

W końcu wyraził Zjazd podziękowanie namiestnikowi i marszałkowi za udział w obradach i przyrzeczone poparcie.

Nadesłane.

KRONIKA.

Egzekutorzy podatkowi. Pisma ludowe donoszą, że po wsiach odbywają się obecnie egzekucye i sekwestracye podatkowe za pierwszy kwartał 1913 r., za podatek gruntowy. Jest to wprost niesłychane! Po tylu klęskach, jakie na kraj spadły, po ruinie materyalnej wielu gospodarzy młodych, którzy po pół roku i więcej pełnili służbę wojskową na granicach państwa, po klęsce elementarnej, która zniszczyła niemal wszystkie płody w polu — zjawia się we wsi egzekutor! Panowie posłowie, robiący wielką politykę kosztem ludu, możeby się zajęli tą „drobną“ sprawą.

Szambelan Władysław Grodzicki, dotychczasowy kierownik starostwa, został mianowany przez ministra spraw wewnętrznych starostą w Nowym Targu.

Mianowania i przeniesienia. P. Wal. Hłyń, dyrektor szkoły rolniczej zimowej w Cieszynie, został mianowany powiatowym inspektorem rolniczym w Limanowej. — Namiestnik przeniósł starostę J. Ruebenbauera z Limanowej do Wieliczki, a kierownictwo starostwa w Limanowej poruczył sekretarzowi namiestnictwa drowi R. Trzeciakowi. — Komisarz powiatowy Jan Krzysiak, rodem z Podhala, został przeniesiony z Ropczyc do Pilzna.

Rada szkolna krajowa mianowała Andzeja Jachy-

minka nauczycielem w szkole ludowej męskiej w Nowym Targu.

Dzierżawa myt. Od 1 stycznia 1914 r. są do wydzierżawienia dochody mytnicze na 44 rogatkach krajowych. Między innemi w powiecie nowotarskim są do wydzierżawienia Szaflary, Zakopane (Ustup), Dębno, Nowy Targ za Czarnym i za Białym Dunajcem.

Browar nowotarski. Jak wiadomo, w Nowym Targu istnieje od lat browar, który dzierżawi od gminy p. Dudziński. Browar ten niestety jest w tak opłakanym stanie, że w swoim czasie ministerstwo poleciło go nawet zamknąć. Dzierżawca, używający do wytwarzania piwa tego samego materyału, co browar okocimski, osiąga rezultaty znane wszystkim. Piwo nowotarskie jest liche. A mogłoby być lepsze, a nawet znakomite, gdyby nareszcie przeprowadzono rekonstrukcyę urządzeń w tym browarze. Wszak to już rudera, grożąca zawaleniem. Wobec tego, że plany rekonstrukcyi tego browaru są już podobno gotowe, należałoby w interesie przemysłu naszego sprawę przyspieszyć. Wiadomem przecież jest, że zwłaszcza żydzi sprowadzają na Podhale piwo... niemieckie, gdy, pomijając już Nowy Targ, mamy inne, dobre browary w kraju.

Zmarli. W Poroninie zmarła w sędziwym wieku ś. p. Pawlicowa, matka prezesa „Związku Górali“ w Zakopanem p Franciszka Pawlicy. Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 20 września.

Katastrofa kolejowa. Dnia 12 września o godzinie 7 minut 15 wieczorem, zderzył się pociąg osobowy, jadący z Nowego Sącza do Krakowa przy wyjeździe ze stacyi w Chabówce z lokomotywą, wyjeżdżającą z bocznego toru. Najechana lokomotywa i dwa wozy pociągu osobowego wykoleiły się i zostały uszkodzone. Z podróżnych jedna osoba doznała wstrząsu nerwowego. Prócz tego 12 innych podróżnych zgłosiło się jako chorych. Z personalu kolejowego dwaj funkcyonaryusze doznali kontuzyi. Wskutek wykolejenia się lokomotywy i dwóch wagonów nastąpiła chwilowa przerwa w ruchu pociągów. Ruch odbywał się przy pomocy przesiadania, co spowodowało pewne opóźnienie pociągów. Akcya ratunkowa została natychmiast wdrożona. Dochodzenia co do przyczyny wypadku są w toku.

Tyle podała do publicznej wiadomości krakowska dyrekcya kolei. Tymczasem z innej strony podają taki opis tej katastrofy:

„Tor zawaliły spiętrzone masy zdruzgotanych maszyn i wagonów; naokoło rozległy się krzyki i jęki zranionych i przerażonych pasażerów, którzy leżąc na sobie w bezwładnych masach wo ali o ratunek. Zbiegła się natychmiast cała służba kolejowa i rozpoczęła się akcya ratunkowa. Z pod załamanych wagonów wydobywano i cucono potłuczonych pasażerów, których złożono na boku i prowizorycznie opatrywano. Równocześnie zawezwano lekarzy z Rabki, Nowego Targu i Mszany dolnej. Tymczasem rozgrywały się wstrząsające sceny. Powstał niezwykły tumult i panika. Ci, którzy sami zdołali się wydostać z pod wagonów, szukali swoich krewnych. Zrozpaczone matki poszukiwały swych dzieci a ciągłe nawoływania, płacze i jęki dopełniały tragicznego obrazu. Ofiar w ludziach jest dosyć wiele, jest jednak nadzieja, że wszystkich się utrzyma przy życiu. Najsilniejszych kontuzyi i potłuczeń doznali: Antonina Grzybek z Krakowa, Anna Platówna z Gołkowic, Katarzyna Nitoń z Krakowa, Franciszek Kobiela, konduktor, Czerkawski, oficyant z Jordanowa, Stanisław Kopytko z Piwnicznej, Julian Iciek z Makowa, Sebastyan Gacek ze Skomielnej, Jan Szcześniak z Nowego Targu, Mieczysław Bieniewski, właściciel dóbr ze Stryszowa, Eleonora Kucharska z Podgórza, Ryszard Antes z Białej, Janina Figlewska z Wieliczki. Zranieni są również obydwaj maszyniści.

Wystawa kursu szewskiego. Z Jordanowa piszą nam: Na zakończenie krajowego kursu majsterskiego dla szewców w Jordanowie urządzoną zostanie wystawa prac uczestników jego, która będzie otwartą w niedzielę, dnia 21 b. m., od godziny 10 rano do godziny 2 po południu, w sali posiedzeń Rady miejskiej. Wstęp wolny.

Nowy żupan orawski. Cesarz austryacki, a król węgierski zwolnił z godności żupana orawskiego Szymona Czaplowicza, a na jego miejsce zamianował żupanem Orawy Stefana Szinnyei-Merseha.

Cholera szerzy się w krajach południowych Europy i na Węgrzech coraz bardziej. W Galicyi wschodniej, w powiecie skolskim, graniczącym z Węgrami, w gminie Oporzec zaszły t r z y n o w e z a s ł a b n i ę c i a n a c h o l e r ę. Wyrobnika Jana Kubałkę, który był zajęty przy grzebaniu dwu zmarłych na cholerę osób znaleziono nieżywego.

Usuwanie się ziemi. W Szymbarku pow. gorlickim zdarzył się wypadek niezwykły. Oto obszar lasu, t. zw. „Szklarki“, wynoszący około 80 morgów, zapadł się w ziemię. Ze zwartej ściany drzew szpilkowych (jodły i świerki) pozostał na powierzchni ziemi zalewie mały ślad: z wyniosłych drzew widać mianowicie tylko gdzieniegdzie same wierzchołki, które zdaje się, wkrótce znikną zupełnie i z lasu nie pozostanie nic, prócz wspomnienia, a po latach kilku czy kilkunastu jeśli nie zaraz krążyć będzie wśród ludu legenda o tajemniczem jego zniknięciu. Las „Szklarki“ należał do obszaru dworskiego p. Grąblewskiego. Ten sam los spotkał także 5 domów i 2 stodoły, zbudowane w pewnej odległości od lasu. Z powodu zapadania się ziemi domy i stodoły runęły — pozostały po nich gruzy.

Wypadków z ludźmi nie było, bo wieśniacy opuścili je przed katastrofą. Na miejscu zapadniętego obszaru ukazała się woda, która wzbiera coraz więcej i rozlewa się szeroko, tworząc pokaźnych rozmiarów jezioro. Okoliczny lud nazwał jezioro „Morskiem Okiem“ i snuje już o niem różne opowieści, twierdząc, że „Morskie Oko“ w Tatrach nie może już pomieścić w sobie wody i szuka ujścia Przyczynę tego zapada-

nia się ziemi można wytłómaczyć po części tegorocznymi ciągłymi deszczami: w okolicy nastąpiło dwa razy oberwanie się chmury, czego następstwem były straszne ulewy.

Podobnie z Krynicy donoszą o osuwaniu się lesistej góry z powodu deszczów.

O końcu świata. Wiara w możliwość „końca świata“ w określonym a bliskim, dziejowym terminie była właściwością średniowiecza. Oparta była ona przeważnie na różnych wymysłach lub na takich „obliczeniach“, że koniec świata np. nastąpić powinien w r. 1000 dla... okrągłości. Lecz obok tego wówczas i później znajdowali się także uczeni, którzy koniec świata w historycznym określonym terminie przepowiadali na podstawach naukowych, z danemi wiedzy w ręku. I w czasach obecnych pojawił się taki prorok. Mister Neble — takie jego nazwisko — jakkolwiek Amerykanin, nie jest żadnym blagierem, lecz poważnym i uznanym uczonym, zasłużonym profesorem geologii (nauki o ziemi) w uniwersytecie w Filadelfii. W ostatnim zeszycie miesięcznika naukowego „American-Geological Journal“ ogłosił prof. Neble artykuł, w którym dowodzi zupełnie poważnie, że dokładnie w r. 1972 Europa zniknie zupełnie z powierzchni ziemi. W tym bowiem roku zajdzie okropne, niebywałych rozmiarów i siły trzęsienie ziemi, które rzuci znaczną część oceanu Atlantyckiego na naszą nieszczęsną część świata. Podzielimy w ten sposób los legendowej wyspy Atlantydy, która, podług najnowszych badań, podobno rzeczywiście istniała i również pochłonięta została przez fale Atlantyku, wskutek jakiejś katastrofy.

Prof. Neble drogą długoletnich obserwacyj przyszedł do wniosku, że katastrofa, którą on przepowiada, przygotowuje się we wnętrzu kuli ziemskiej już od dwóch wieków. Wszystkie okropne trzęsienia ziemi w ostatniem stuleciu (Martynika, Messyna, San Francisco, Japonia i t. d.) były tylko tej ostatecznej olbrzymiej katastrofy niejako próbami i zapowiedziami. W r. 1972 nieprzemożona groźna siła podniesie dno oceanu Atlantyckiego, który zaleje prawie całą Europę; pozostanie tylko niewielki kawałek tego lądu we wschodniej Rosyi.

Ano... może jeszcze niektórzy dożyjemy, a da Bóg, to i przeżyjemy ten groźny rok.

Walny Zjazd delegatów Tow. Szkoły Ludowej odbędzie się w tym roku w dniach 28 i 29 września w Tarnowie.

Wesoły kącik. *Trafiła kosa na kamień.* Pewien jegomość opowiada drugiemu: „Mój dziadek miał taką brodę, że sięgała mu aż do stóp!“ Na to drugi: „Ech! mój panie, mój dziadek musiał chodzić na szczudłach, bez szczudeł idąc, wciąż nadeptywał na swoją brodę“.

W sądzie. S ę d z i a: — Człowieku, ty jesteś zupełnie zepsutym. Musiałeś chyba obracać się wśród najgorszych ludzi.

P o d s ą d n y: Panie sędzio, od 18 roku życia mam ciągle tylko z sędziami do czynienia.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.